

"PRZEGLĄD POZNAŃSKI"



**BEZŻEŃSTWO KAPŁAŃSKIE
W KOŚCIELE KATOLICKIM**

PRZEZ X. JANA CHRYZOSTOMA JANISZEWSKIEGO.

GNIEZNO, NAKŁADEM I DRUKIEM J. B. LANGIEGO. 1860.

CZEŚĆ I, STRONIC 648.



KRAKÓW 2023

www.ultramontes.pl



**Bezeństwo kapłańskie w Kościele katolickim
przez X. Jana Chryzostoma Janiszewskiego.**

Gniezno, nakładem i drukiem J. B. Langiego. 1860.

Część I, stronic 648.

"PRZEGLĄD POZNAŃSKI"

W tej chwili wychodzi z druku dzieło wysokiej wartości pracowicie przygotowane, napisane starannie, jedna z tych książek co niezawisłe od przemijających względów jakiegokolwiek rodzaju wziętości i niezależnie od tego, czy będzie powitana skwapliwie czy mniej skwapliwie, w każdym razie zajmie poważne miejsce w dziedzinie umiejętności i zostanie nadal. Autor szanowany jako kapłan, ceniony jako kaznodzieja, zażywający zasłużonej wziętości jako człowiek polityczny, występuje teraz z pracą umiejętną o szerokich rozmiarach. Witamy z pociechą ten owoc długiego rozmysłu i dobrze użytych godzin przy pracowitej pasterskiej robocie oszczędzonych.

Ks. Janiszewski tak sam w przedmowie bliższy cel pracy swojej oznaczył:

"Mieszkamy w środku pomiędzy protestantyzmem i schizmą i widzimy pasterzy żonatych tu i tam, a naszych związanych ustawą bezżeństwa. Sam widok tak wydatnej, i w życiu od dawna już ustalonej różnicy, pobudza do głębszego zastanowienia się nad nią. Krom faktu ciągle w oczy bijącego, podnoszą się od czasu do czasu i głosy wyraźne przeciw tej ustawie Kościoła naszego. Lubo jako katolicy mamy w każdej chwili jak najzupełniejszą pewność o tym, co jest istotną prawdą chrześcijańską, a co nie, częste jednakże podkopywanie tego przekonania, a mianowicie w rzeczach do karności tylko kościelnej, nie zaś do nauki wiary należących, a zatem na pozór obojętnych, musi w umysłach mniej obeznanym z nauką, mniej przejętym duchem Kościoła, wzniesić powoli pewne podejrzenia, pewne wątpliwości. Żądze zaś cielesne, które i w najlepszych nie obumierają całkiem, dopóki w tym śmiertelnym żyjemy ciele, podsycają skwapliwie i utrzymują schlebiające im wątpliwości. Zaszczepienie niepewności tylko w duszy kapłana w tej mierze, już jest dla niego moralną niemocą, bo osłabia w nim energię wiary, studzi święty zapał, powściąga uniesienie, niepokoi sumienie i wydziera mu swobodę umysłu i serca, w której się poświęcił na służbę Zbawicielowi swemu. Takie rozdzielenie wewnętrzne zamieni silnego duchem i gorliwego nawet kapłana na podłego najemnika; bo wątpliwość o sprawiedliwości i słuszności tej ustawy, stępi sumienie i usiłować będzie w razie przestępstwa, winę grzechu zwałać na tych, którzy zbyt surowe prawo wydali, a jednak posłuszeństwa dla niego się domagają. Jeśli nie więcej, to przynajmniej zniechęci i obmierzi sobie to, co z całego serca miłować powinien. Dla utwierdzenia tak samego siebie, jak innych, którym się ta książka dostanie do ręki, zająłem się troskliwszym tej ustawy badaniem. Czułbym się nader szczęśliwym, gdyby się moja praca przyczyniła do osiągnięcia tego celu, choćby w jednym tylko kapłanie".

W księdze pierwszej przedstawia autor pojęcie kapłaństwa Chrystusowego w troistym charakterze nauczycielskim, ofiarniczym i królewskim czyli pasterskim.

Księga ta kończy się bardzo pięknym ustępem, który tu podajemy:

"Oto mamy w krótkości skreśloną ideę kapłaństwa Chrystusowego, które, chociaż wieczne, żyje jednak i w przemijającej doczesności i w jej sercu widzimy ideę dziewiczości i czystości, obie razem tworzą jedną całość dopiero.

Zdziwilibyśmy się istotnie sami, gdyby czas nasz do poziomu przywykły, gdy spojrzy na ten obraz chociaż słabym piórem skreślony, nie miał zawołać: to ideały! i bluźnierczym urąganiem z niego się natrzasać. W krainie pospolitości jest to zarzut wielkiej wagi, ale w istocie rzeczy czymś bardzo trywialnym. Bo któż tego nie wie, że ideał nie jest rzeczywistością i odwrotnie? Któż tego nie wie, że rzeczywistość rzadko i prawie nigdy z ideałem na równi nie stanie i ledwo zbliżyć się do niego zdoła? Ale czymże jest rzeczywistość, która nie spoczywa na podwalinie pewnej i wzniosłej idei? Albo czym jest idea, której żadna nie odpowiada rzeczywistość? Rzeczywistość bez idei jest kłamstwem, a idea bez rzeczywistości marzeniem, a zatem ani pierwsze ani drugie nie jest prawdą. Takim płytkim i nedorzecznym rozumowaniem można by wszystko, co tylko jest wielkim, wzniosłym i świętym dla ludzkości, w pył pospolitości strącić i pozbawić ją najszlachetniejszych istnienia żywiołów. Cóż nam bowiem przeszkadza potępić w ten sposób wszystkie najświętsze przepisy Ewangelii? I tu można to samo powiedzieć: piękne, wzniosłe i dobre wszystko, czego się po człowieku domaga, ale gdzież są w rzeczywistości ludzie, którzy jej zupełnie odpowiadają? Na tym, na tym właśnie wszystko zależy, aby człowiek swoją rzeczywistość podnosił do swego ideału. Ideałami karmi się rzeczywistość cała, pospolitość tylko i poziomość nie śmie wzroku swego podnieść ku nim aż za granicę mgły własnej, i dlatego właśnie jest poziomością. Biada temu człowiekowi i narodowi, który sobie w ten sposób pozwoli strącić swój ideał w otchłań poziomości, bo bez wątpienia zamiast się zbliżyć do doskonałości, okryje się bardzo prędko podłością i nikczemnością.

Boleść skrepuje wprawdzie serce i łzę żalu i skruchy wyciśnie każdemu prawemu kapłanowi i chrześcijaninowi, kiedy rzuci okiem na smutny obraz rzeczywistości i własną swoją niedołączność prawdą ideału swego zmierzy, kiedy sobie wspomni, że i pomiędzy pierwszymi wysłańcami niebios był Judasz i widzi, że ród jego jeszcze nie wymarł; ale czyż to, co w nim powinno obudzić żal i skruchę, co powinno zagrzać do modlitwy za wszystkich i siebie samego, do tym ściślejszego i sumienniejszego wypełnienia powinności swoich, aby sam nie zostawił smutnych po sobie rysów w obrazie rzeczywistości ma go ściągać na dół

ze szczytu powołania jego? Gdyby każdy zamiast osłabiać takim płytkim rozumowaniem nadwątloną już i tak siłę woli ludzkiej, podnosił ją raczej zapaleniem w sercach naszych zamięłowania wzniosłych ideałów chrześcijańskich, prędzej by się rzeczywistość zbliżyła do ich podobieństwa. Zresztą potępienie niemoralności w kapłanach zawsze zawiera w sobie potępienie niemoralności całych wieków i pokoleń. To jest prawdą niezaprzeczoną, którą historia wszystkich wieków stwierdza. Bo kapłan żaden nie spadł z nieba, ale z *ludzi* jest *wzięty: dla ludzi bywa postanowion*. Jakich zatem społeczeństwa wydawały i wydają ludzi, takich Kościół brał i bierze lubo nie bez wyboru na sług swoich, bo innych stworzyć przecież nie jest w jego mocy. A chociaż ich wedle świętych ustaw swoich sposobi i doświadcza, nim ich do świątyni Pańskiej przypuści, czyż podobną jest rzeczą, aby od razu zdziczałego moralnie człowieka zamienić na ideał kapłana? Czyż podobną jest rzeczą, aby człowiek wyrwany z potopu zepsucia, jakim świat zalany, którym od dzieciństwa swego przesiąkł, mógł być i pozostać nim nie skażony? Ale ponieważ Kościół zawsze sług swoich pierwej doświadczał i ćwiczył, nim im swój urząd wielki powierzył, dlatego i w takich nawet czasach duchowieństwo w ogóle jeszcze moralnie lepszym było od reszty społeczeństwa. To świadectwo daje im nawet sam Voltaire: «*Życie ludzi świeckich zawsze było o wiele gorszym, niż kapłanów, ale wybryki ostatnich zawsze więcej wpadały w oczy dla sprzeczności z ich regułą*». Takie świadectwo powinno coś znaczyć. Mogły więc i mogą być czasy, w których mniej gwiazd z pośród kapłanów świeciło światu nauką i świątobliwością w powszechnych ciemnościach, całkiem nie upadło nigdy, boć przecież wiadomości o tym smutnym stanie i karcenie grzechu przez kapłanów, którzy są ozdobą wieku swego, doszły nas. Nie taili przeto nieprawości swoich braci, ale wyjawieniem ich przed światem najsurowiej je karcili, i my nie potrzebujemy bynajmniej tego taić, że rzeczywistość nie odpowiada zupełnie idei kapłaństwa, bo przyznanie się do winy może być tylko drogą do pokuty i poprawy, ale prawda, idea kapłaństwa nie traci tu nic na swojej wartości i nie przestaje dlatego być prawdą, że ją złość lub słabość ludzka znieważyla i znieważa.

Że kapłan *wzięty jest z ludzi*, jest dopiero jedną przyczyną, dla której rzeczywistość nie odpowiada swojej wzniosłej idei, druga nie mniej jest ważna, że *jest postanowion dla ludzi*. Postanowiony tedy jest dla ludzi, lecz nie dla ludzi świętych i cnotliwych, ale właśnie dla ludzi grzesznych, aby *szukał i zbawił to, co było zginęło*. Z przeznaczenia więc i z powołania swego musi kapłan tam dotąd sięgać, dokąd nikt nie sięga, w te brudy i nieczystości rodu ludzkiego wglądać, których oko świata nawet nie widzi, o wszystkie nieprawości i bezceństwa świata się ocierać. I możeż ten, który ciągle jest w boju, ująć całkiem ran i ciosów, możeż wśród nieprawości żyjąc zachować zawsze swą duszę i serce w nieskalanej czystości? Po ludzku sądząc jest niepodobieństwem, łaska tylko Boska może go

zachować; nie chcemy tym zwrotem bynajmniej usprawiedliwiać lub uniewinniać upadków kapłanów. Ale świat, który zwykł po swojemu, po ludzku rzeczy sądzić, powinien by być wyrozumialszym i nie dziwić się tak bardzo, że rzeczywistość nie odpowiada całkiem swej wzniosłej idei. A pomimo tego wszystkiego nie opuścił jednak Zbawiciel świata kapłaństwa swego na ziemi tak, aby Jego samego w nim nie było poznać. Każdemu wiekowi chociaż najciemniejszemu przyświecały z pośród niego gwiazdy wielkiej jasności. Rzućmy tylko okiem ducha naszego na przybytki niebieskie. Tam widzimy św. Ignacych, Polikarpów, Bazylich, Grzegorzów, Ambrożych, Hieronimów, Chryzostomów, Augustynów, Bernardów, Anzelmów, Boromeuszów, Salezych i któż ich wszystkich wyliczy? I czyż ci bohaterzy (niech mi tu wolno będzie to pytanie wtrącić) cnoty i umiejętności chrześcijańskiej, stali się tym, czym byli i czym są dla ludzkości, przez fizyczne płodzenie dzieci, a nie raczej przez dziewiczość i czystość anielską? Każdy z nich w właściwym sobie i wiekowi swemu kierunku jest wielkim, bo każdy innych miał ludzi przed sobą, inne potrzeby, a pomimo największej różnorodności, widzimy jednak w każdym wyraźne piętno Chrystusa, Najwyższego Kapłana, widzimy w nich żyjącego w świecie Zbawiciela świata. I w naszych nawet czasach, które nie szczędzą obelg i potwarzy na kapłanów, widzimy w nich poświęcenia niemało. Jeden rzut oka na Azję, Amerykę i pustynie Afryki, w których śmierć męczeńska nie jest zjawiskiem rzadkim, jeden rzut oka na poświęcenie duchowieństwa katolickiego w Irlandii, w chwili potrzeby w naszej i w sąsiedniej diecezji śląskiej, gdzie z pośród niego liczne poświęcenia ofiary codziennie padały, dowodzi, że rzeczywistość ma jeszcze podobieństwo do swego ideału. Któż tam więcej okazał i okazuje poświęcenia: kapłan czy policjant? Ilekroć nieszczęścia i powszechne klęski do drzwi naszych zakałają, zawsze kapłan pierwszy stawia im opór. Chociaż tedy rzeczywistość nie jest pełnym ideałem, nie jest jednakże całkiem mu obcą, znajduje w nim swoją prawdę, a on w niej.

Te kilka uwag zdołałyby najidealniejsze przedstawienie rzeczy usprawiedliwić, bo całe chrześcijaństwo jest ideałem, gdyż celem jego jest zamienić pospolitych ludzi na idealnych mieszkańców Kościoła tryumfującego w niebieskich. Prawdzie byliśmy to winni, bośmy prawdę, nie jej skrzywienie mieli przedstawić, a nie mniej byliśmy to winni i moralnym pobudkom, ze względu na nas samych i całą publiczność. Sumienie samo domagało się tego po nas, abyśmy się przejrżeli w zwierciadle prawdy Boskiej i upokorzyli zbawiennie niedołążność własną wzorem doskonałości niebieskiej, do której nas Chrystus powołał. Upokarza wprawdzie porównanie tego, czym rzeczywiście jesteśmy z tym, czym z przeznaczenia naszego być mamy, ale im głębiej upokorzy, tym się zbawienniejszym stać może. Wzorem bowiem kapłaństwa Chrystusowego chciałem i powinienem własną moją niedołążność i nędzę zmierzyć, jego

wyrokami samego się sądzić, ale nie odwrotnie plamami własnych grzechów wzniosły wzór jego szkaradzić, z nim się potem porównywać i oczywistym kłamstwem sumienie ludzi, że odpowiadam ideałowi memu, że jestem tym istotnie, czym z powołania mego być powinienem. W takim razie nie znaleźlibyśmy w ideale naszym nic więcej, nad to, co w nas samych znajdujemy i cieszylibyśmy się w zaślepieniu naszym z urojonej doskonałości, a to jest otwarciem bram do szerokiej drogi zatracenia. Z krynicy nieba mieliśmy tu czerpać, nie zaś z ubóstwa własnego, które ani nam ani nikomu pożytku przynieść nie może. Albo mielibyśmy zstąpić w doliny poziomej często grzechem zarażonej rzeczywistości znanej pod imieniem zwyczajnej praktyki w której wykrzywiona prawda i jej mdłych farb użyć do obrazu kapłaństwa Chrystusowego? Mielibyśmy iść do tych, których *Dobry Pasterz* *najemnikami* zowie, których myśl sama o prześladowaniu trwogą przeraża i do ucieczki sposobi, których wzrok groźny lub słówko niełaskawe przemocy łatwiej skłoni do popełnienia zbrodni w świątyni Pańskiej, niż do narażenia dóbr swoich doczesnych na niebezpieczeństwo utraty? Mielibyśmy iść do tych, którzy nie mają tyle siły w sobie, aby się stać *zgorszeniem Żydom i głupstwem poganom* dla Ewangelii św. (boć i dziś są poganie) i wobec tak nazwanych «wykształconych ludzi» wstydzą się krzyża, pod którego godłem walczyć powinni, którzy każdego słówka unikają mogącego przytomnym posłużyć za powód do nazwania ich obskurantami lub świętoszkami? Mielibyśmy iść do tych, którzy się sami na stopę świata ukształcają, zamiast siebie i świat na wzór Chrystusa przekształcać? Mielibyśmy iść do tych, którzy pod imieniem Ewangelii ogłaszają światu cokolwiek czulej a nawet cklewej moralności, jaką pogaństwo nawet i Koran w sobie zawiera? Mielibyśmy iść do tych, którym własna wygoda i spoczynek milsze nad ratunek duszy wzywającej ich o pomoc? Czyż nie słuszenie przynależało podnieść raczej o ile możliwości wzrok i serce nasze z uniesieniem ku tej ojczyźnie niebieskiej w której widzimy Dobrego Pasterza na czele następców swoich, którym już *oddal wieniec sprawiedliwości?* (II Tym. 4, 8) Gdybyśmy temu głosowi powołania, sumienia i serca naszego nie byli się starali uczynić zadosyć, bylibyśmy względem nas samych i tych wszystkich, którzy tę książkę wezmą do ręki, ciężki grzech popełnili. Wszystko więc: Bóg, sumienie, rozum i świat żąda od nas prawdy.

Taki więc błahy zarzut nie zdoła nas spłoszyć z drogi prawdy ani charakteru dziewiczości i czystości od kapłaństwa Chrystusowego oderwać. Jest bowiem kapłaństwo Nowego Przymierza w swoim pierwiastku dziewiczym i czystym i w tym charakterze światu objawiać się będzie. Pozostaje więc prawdą, w całym znaczeniu tego wyrazu, co powiedział jeden z świętych Pańskich, że *kapłan choćby był pobożnym, choćby był pokornym, jeśli nie jest czystym, niczym jest.* – Przypatrzmy się teraz tej cnocie kapłańskiej bliżej".

W księdze drugiej wyklada ks. Janiszewski co to jest dziewiczość, jak ją rozumiano w pogaństwie jak w Starym Zakonie i jak ją Ewangelia dopiero uczciła i wyniosła należycie.

Księga trzecia o wiele najdłuższa, zawiera wywód historyczny bezżeństwa kapłanów. Autor przechodzi z kolei Sobór Nicejski i inne sobory, dekrety Syrycjusza, prawodawstwo Justyniana, walki i usiłowania pojedyncze wobec zepsucia, śmiałe zwrócenie się ku dobremu za Hildebranda i Piotra Damianiego, następnie zaprowadzenie stanowczej reformy i dochodzi koleją aż do Soboru Trydenckiego.

Bardzo są ważne i pilnie opracowane rozdziały poświęcone reformie Grzegorza VII, tudzież rozdział o czasach reformacji.

Dla nas znowu wysokie ma znaczenie rozdział XVII gdzie ks. Janiszewski mówi o kościele polskim w epoce reformacji a mianowicie o Stanisławie Orzechowskim. Charakterystyka Orzechowskiego ze wszech miar na uwagę zasługuje. Przytoczymy nieco z tej części dzieła.



"Podczas swojego pobytu w Wittemberdze Orzechowski zapalił się do nowości, którymi po powrocie do kraju chciał sobie chlubę i sławę u współziomków kupować. Po Lutrze i Melanchtonie słuchał jeszcze Karlostadjusza i Zwingla także odwiedził. «Pod tych trzech przywódców znakami (mówi sam) na raz żołądowałem, każdego sądząc za tym przedniejszego

i uczeńszego, im bezwstydniej sprośności płodził, i w zuchwalstwie innych celował: więc Karlostada z Zwinglem wyżej Lutra kładłem». W roku 1543 powrócił z Włoch i wtenczas zdawało mu się, że go Włochy z zarazy niemieckiej uleczyły, lecz niestety wkrótce uczuł, że ta choroba była tylko na chwilę uśmierzona, nie zaś uleczona, kiedy go tak dalece, jak sam powiada, zdrowego zmysłu pozbawiła, iż się śmiał targnąć swoimi postępkami na ustawy Kościoła.

Od pieluch, mówi Ossoliński, przeznaczali go rodzice do stanu duchownego, i w tej nadziei, że im ciężce nie będzie, a dla rodziny stanie się podporą, wysilali się na jego nauki. Gdy jeszcze do szkół w Przemyślu uczęszczał, wyrobił mu ojciec kanonię Przemyślską, a przed wyświęceniem na kapłana dwie plebanie, jedną w Żurawicy, drugą w Pobiedniku. Orzechowski zaś podczas swojego pobytu w Rzymie także o sobie nie zapomniał. Jednakże do stanu duchownego czuł w sobie wstręt, a szczególnie z powodu bezżeństwa. Gdy jednak ojciec natarczywie na niego nalegał, targował się z nim przynajmniej na obrządek grecki, ale gdy i to nic nie pomogło, uległ nareszcie następowaniu ojca. To opieranie się nieroztropnej woli ojcowskiej przynosi charakterowi Orzechowskiego zaszczyt, a los jego godny politowania wieczną pozostanie przestrogą dla rodziców i opiekunów, którzy nikczemnymi często powodowani względami, gwałtem młodych ludzi do świątyni Pańskiej wtrącają. Ta okoliczność tłumaczy poniekąd późniejsze życia jego wypadki. Ojciec tedy zawiózł go do Lwowa, do Piotra Starzechowskiego, arcybiskupa, który mu bez wiedzy Tarła, biskupa Przemyślskiego i w sposób nagannego prawie podejścia dał święcenia. To pominięcie biskupa diecezjalnego wiele mu później narobiło zgryzot. W ogóle lekkomyślność, z jaką ojciec nastawał na syna, aby został księdzem, a arcybiskup Starzechowski go wyświęcił, wepchnęła niejako młodego Orzechowskiego gwałtem w stan duchowny i dlatego powinna sąd o jego późniejszych wybrykach łagodzić. Talenty i zdadności nie zawsze są zadatkami powołania, to się nie nabywa zawsze, ale przychodzi z góry. W obronie swoich występków odwoływał się później Orzechowski na te okoliczności i zasłaniał się tą płonną wymówką, że przy odbieraniu święcenia żadnego ślubu czystości arcybiskup od niego nie żądał. «Przy obrządku, mówi sam, arcybiskup nie wymagał ode mnie żadnej na czystość przysięgi; nic też nie zaszło, co by się zdawało obowiązek jej koniecznie mi narzucać». Każdy bowiem wie, że wyświęcający się na kapłanów świeckich nie składają ani przysięgi ani ślubu żadnego na zachowanie czystości, ale tym samym, że wstępują w stan duchowny, zobowiązują się do bezżeństwa i poddają się dobrowolnie pod jego prawa. Co zatem Orzechowski w tej mierze mówił i pisał, płonny tylko było wybiegiem.

Tarło, ówczesny biskup Przemyślski nie mógł na takie nieprawne wdarcie się Orzechowskiego do jego diecezji, co więcej i na podchwycenie już w Rzymie kilku prebend z pod jego szafunku, obojętnym patrzeć okiem i nie lubił go jako kortalana. Niedługo także przyszło do kwasów i zatargów. Orzechowskiemu było właśnie na rękę, że zastał kapitułę zwaśnioną z biskupem, a kapituła, że znalazła w nim zuchwałego, wszczwanego i obrotnego piniacza. Swoimi zabiegami i krzykami zyskał tyle, ile Piotr Gamrat, prymas wyroki biskupie przeciw kapituła i jemu zastanowił. Odtąd zuchwalstwo jego nie znało granic. «Gdy tak warchoła, mówi Ossoliński, nie tylko z obroży spuszczone, ale poszczuto, wnet się zapalał pierwszych pomyslnych gonów na cały świat zajuszył: sąsiedztwo naokoło napaścią i piniactwem kłócił: duchowieństwo lekceważeniem swojego stanu obrażał: publiczność całą zuchwałością zdań, dumnym o sobie rozumieniem, pogardą krajowych obyczajów, rozwiązością języka, zgagą w gniewie, uporem w zacięciu się niechęcił: pokój Diecezji ujmowaniem się, przez nienawiść łacińskiego bezżeństwa, za Rusią, wicherzył» (Ossoliński, *Wiadomości historyczno-krytyczne*. T. III. *Stanisław Orzechowski*, s. 11). Śmierć biskupa Tarły 1544 r. odroczyła wcześniejszy tych rozterek wybuch; gdyż jego następca Jan Dziaduski chciał zuchwałę tego gorącego umysłu zapędy łagodnością powściągnąć i uśmierzyć, nawet skargę zanesioną przeciw Orzechowskiemu o pobicie człowieka na śmierć, dozwolił wiecznym milczeniem przytłumić. Za to też Orzechowski w pismach z tej pory wynosi pod obłoki Dziaduskiego i zdaje się, że mu wyrazu nie dostaje na jego uwielbienie. Lecz to dobre porozumienie niedługo trwało. Łagodność bowiem Dziaduskiego mogła rozjadowanego zuchwalca na chwilę ugłaskać, ale mu nie dała tego, czego nie miał, tj. ducha kapłańskiego, który go jedynie w karbach karności kościelnej mógł nadal statecznie utrzymać. Wkrótce tedy rozdał znowu spór o Ruś, który tu, jako nie należący do rzeczy, pomijam, wmieszał w nią publiczność, ale, co gorsza, nie tylko sarkał na ustawę bezżeństwa, ale bezwstydnym życiem swoim publiczne obyczaje obrażał, jak sam powiada: «widząc sobie przez wymuszone kapłaństwo drogę do małżeństwa zamkniętą, trzody nałożnic chował, z nimi jak drugi Heliogabal wszetecznie żył, Mszę świętą raz tylko w tydzień miewał, zdanie Lutra ganiące bezżenność kapłanów rzymskich na cały głos pochwalał». Wśród tak już wzburzonych umysłów rzucił ów okrzyczany paszkwil na bezżenstwo kapłanów. Nie jest to rzecz naukowej wartości, ale wybuch żaru własnej namiętności, która się z nim, jak koń dziki rozbiegała i przełamała wszelkie zapory wstydu i przyzwoitości. Aby mógł na tym polu tym swobodniej bujać, obrał sobie formę po temu, to jest mowy i naśladowując wymowę Cyncerona na Werresa i Katylinę, wpada obces na świętego Syrycjusza papieża, którego ustanowcą bezżenstwa kapłańskiego być mieni. Lży, znieważa, potwarzy tego świętego papieża, zowie go gwałcicielem przyrodzenia,

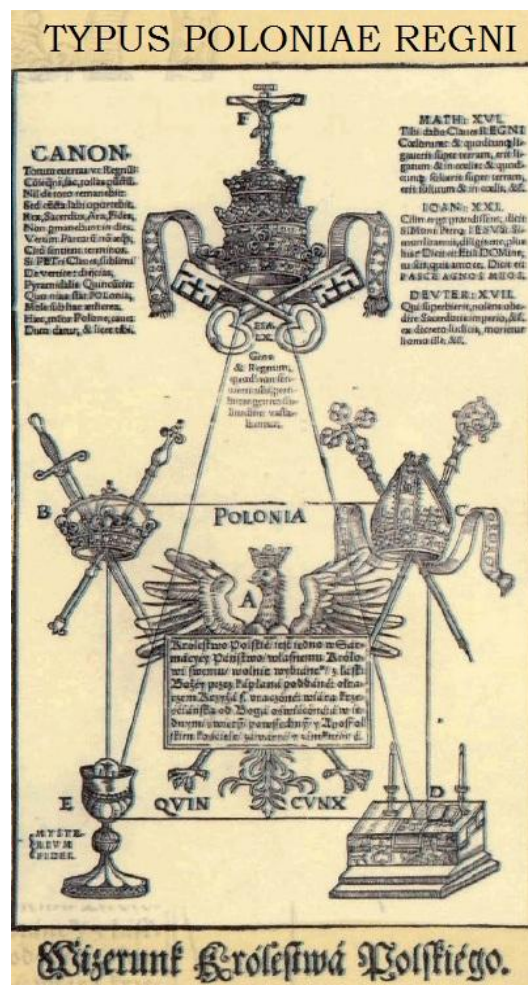
nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego, twórcą najbezpieczniejszych zbrodni stanu duchownego, mordercą ciał, zbójcą dusz, jednym słowem rozwiązłością języka, jeśli nie przesadził swoich mistrzów wittenbergskich, to im niewątpliwie wyrównał. Wyborną tylko łaciną różni się od Lutra".

Ks. Janiszewski daje obszerny rozbiór książki Orzechowskiego, opowiada dalej w bardzo zajmujący sposób znane ale nie dość powszechnie z Ossolińskiego koleje jego życia, i tak w jedno spostrzeżenia swoje zbiera:

"Orzechowskiego przekonanie zbadać z gruntu, nie jest rzeczą łatwą. Trzeba się z nim pierw dobrze obeznać. W zdaniach swoich zbyt często samemu sobie się sprzeciwia, co mu już współczesny Frycz Modrzewski sprawiedliwie wyrzucał, trudno więc pochwycić jego istotne przekonanie. Nadto w przedmiotach kościelnych nie umie wcale ani mówić, ani pisać bez wyuzdanej przesady; czy się w tę czy w ową stronę zapuści, zawsze bryka bez miary, trudno więc i tu do rzetelnej dojść prawdy. Nie dziw więc, że wielu z pozorów sądząc, policzyło go do różnowierców. Tymczasem mimo niesfornego zuchwalstwa, jakim kościół polski zaburzył, kacerzem istotnym nigdy jednak nie był, owszem z różnowiercami najzaciejniej ze wszystkich i słowem i piórem się ujadał. Zarwał wprawdzie w młodości swojej wiele zdań heretyckich w Wittenberdze, jak to sam przyznaje, ale ich się całe życie wypierał i przeciwko Lutrowi samemu kilkokrotnie pisał. Targnął się w bezbożny i zagorzały sposób na karność kościelną, ale nie na dogmat. Lecz i karność kościelna jest w związku z nauką wiary i obyczajów, a Orzechowski podważając ją co do bezżeństwa kapłańskiego, robił wywody, w których nietrudno by było znaleźć zdanie przeciwne nauce wiary i obyczajów. Stąd nic dziwnego, że Dziaduski, sądząc go zaocznie, obwinął go i o kacerstwo. Ale do istoty kacerstwa czyli herezji należy nie tylko błędzenie w rzeczach wiary i obyczajów, ale nie mniej wbrew wyrokowi Kościoła uporczywe za błędem obstawanie, a Orzechowski do tego się nie poczuwał, dlatego się na niesprawiedliwość wyroku Dziaduskiego żalił i miał w tym poniekąd słusność; dlatego biskupi polscy w Piotrkowie 1552 roku i w Warszawie 1561 roku w obecności Legata papieskiego winę kacerstwa z niego zdjęli, dlatego i w Rzymie nigdy o to obwiniony nie był. Kara, która na niego spadła za jawne pogwałcenie ustaw Kościoła, za okropne zgorszenie, za obrazę wstydu publicznego i zawichrzenie spokojności, była sprawiedliwą, ale obwinienie go o kacerstwo i oparcie na nim kary, było nieprawdziwym. Chociaż porwany duchem czasu roił sobie jak wielu innych, że swoim zuchwalstwem przełamie odwieczne Kościoła ustawy, chociaż się zżymał i wściekłą zapalczywością na nie buchał, jednak w duszy nie przestał być katolikiem i cięższego nie miał utrapienia nad to którym go rozpadnięcie się z zwierzchnością duchowną gniołło. Tyle razy doznawał od niej wstrętu, a jednak nie znużył się przez tyle lat nalegać na nią o

potwierdzenie swego małżeństwa. Tego żaden kacerz, żaden prawdziwy od Kościoła odstępcza nie uczynił. Upojony zasadami literatury klasycznej, zarażony duchem reformatorów Wittenbergskich, do stanu kapłańskiego nieroztropnością ojca i arcybiskupa Starzechowskiego wepchnięty, nie dosyć gruntownie z teologią obeznany a własną pożądlivością podżegany, mniemał, patrząc na to, co się w świecie dzieje, że Kościół będzie musiał rad nie rad z dawnej ustaw swoich surowości co do bezżeństwa popuścić. Bolało go to rozpadnięcie się z Kościołem dotkliwie: to widać z całego jego postępowania, to widać nawet w chwilach najgorętszych jego zapędów. Aby wystraszyć i wymusić na zwierzchności kościelnej to, czego nie mógł wyprosić, udawał, że się kuma z różnowiercami i przejściem do ich obozu groził, ale w duszy nigdy im nie sprzyjał. Używał ich pomocy do odwrócenia niebezpieczeństwa nad swoją głową wiszącego, ale w sercu byłby wolał ich zataszczyć i z nimi się ujadać. Ta sprzeczność okropna musiała tego nieszczęśliwego człowieka serce rozdzierać a mianowicie tak gwałtowne, tak burzliwe. Dlatego, ledwo jakiegokolwiek doznał potuszenia od zwierzchników kościelnych, co tchu z nimi się łączył. Aby dać dowody swojej żarliwości i na tym prędsze potwierdzenie swojego małżeństwa sobie zasłużyć, nie czekał, aż go dawni sprzymierzeńcy sami zaczepią, ale sam, jak zapaśnik jaki, obiegał kraj, rozsyłał tezy, a gdzie którego kacerza zwietrzył, zaraz rzucał się obces na niego, jak lew z pogroźką, że w braku dowodów gotów się kordem lub pięścią z nim rozprawić. W nim wszystko było namiętnością, więc dobrej nawet sprawy uczciwie bronić nie umiał. Dowodem tego są karczemne jego spory z Stankarem i junackie zaburzenia spokojności Jędrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu, które, jako nie należące do rzeczy, tu pomijam. Zebrzydowski, biskup Krakowski, miał słuszość, kiedy przedstawiał biskupom, że przerzucenie się Orzechowskiego na stronę różnowierców bardzo by ich wzmocniło. Zaiste trudno by znaleźć zapaleńca stosowniejszego na wichrzyciela kościelnego nad Orzechowskiego. Podważać, obalać, wywracać, burzyć, bałamucić sumienia, odurzać, wszystkie namiętności rozżarzać, któżby od niego lepiej potrafił? Dla różnowierców był potęgą: Kościołowi mógł szkodzić wiele, ale pożytku przynieść tylko mało. Bo Kościół taką bronią wojować nie może, Kościół nie burzy, ale buduje, a do tego nie był Orzechowski. Jego pisma polemiczne z tego czasu, jak *Chimera*, *Kwinkunx* i *Dialogi* mało mają rzeczywiście wartości. To dobre nawet, co się w nich znajduje, słabnie i liszeje wobec dzikiej i niesfornej przesady, jaką te pisma są przepelnione. Tak osobistość jego, jak ekscentryczność wyobrażeń niezdolne były do pouczenia, a tym mniej przekonania przeciwników Kościoła. Dla swojej osobistej sprawy połączył się z obozem nieprzyjacielskim, aby z nim razem podważyć władzę duchowną i rzuconym na nią popłochem siebie ratować: ale w swojej szalonej zarozumiałości mniemał, że to osłabienie, którego sprzymierzenie się rozmaitych

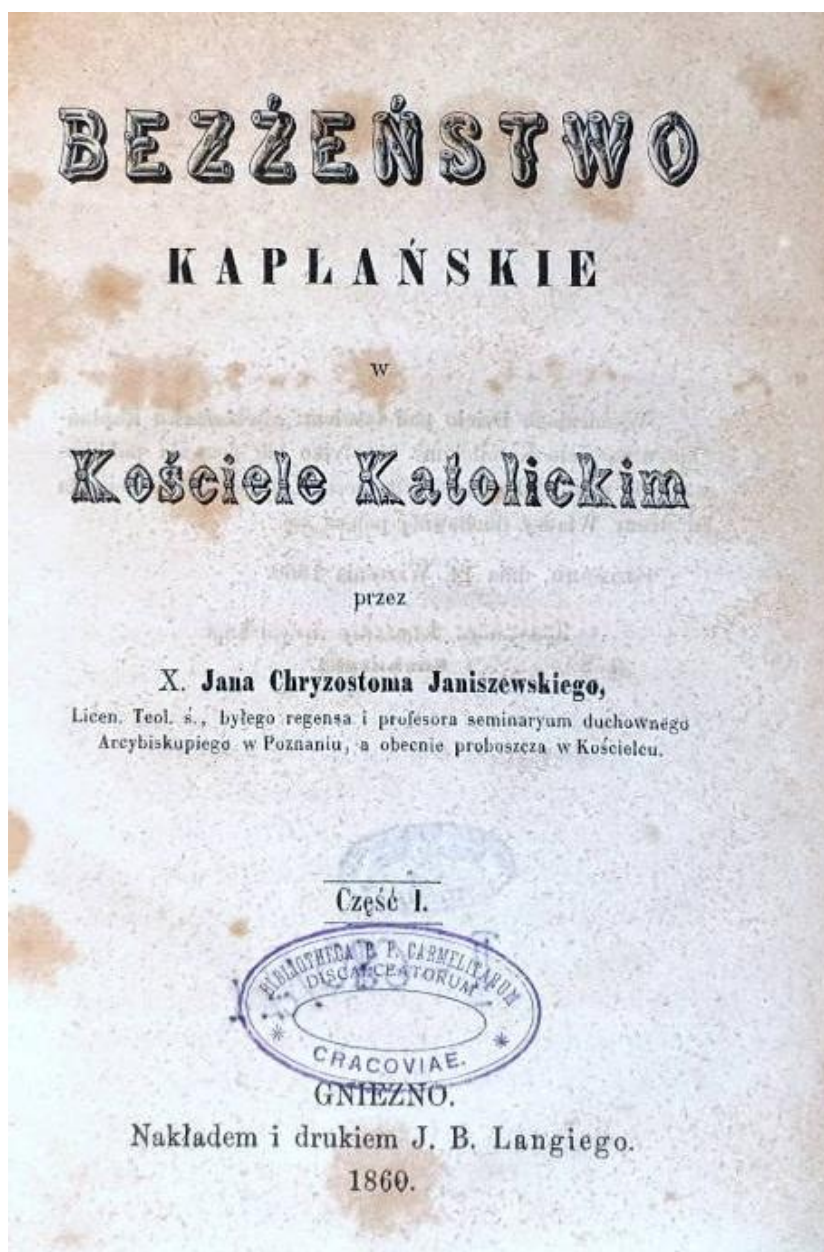
potęgę i namiętności wspólnie dokonało, jego przeważnego wpływu jest dziełem. Łudził się przeto tą płoną nadzieją, że jego przerwienie się w odwrotny kierunek, i jego zuchwałe słowo znowu dawny rzeczy przywróci porządek. Dlatego zrywał się i wspinał, jak mógł, aby zadane swoją ślepą namiętnością Kościołowi klęski, równą żarliwością powetować. Lecz jak wtenczas nie umiał zachować miary, tak i teraz i od razu przesadził. Wysnuł sobie tedy taki wywód władzy duchownej i świeckiej, iż z łatwością do tego doszedł wypadku, że stan duchowny tak jest wyniesiony ponad królewski, «że Cesarzowie, Królowie i wszyscy Panowie tego świata, są podnóżkiem stanu Kapłańskiego». «Jako Bóg nad Kapłanem wyższym jest, tak Kapłan nad Królem jest wyższym; pasterz Kapłan, a owca Król: owca parzywa Król jest każdy bez Kapłana». Stąd łatwo mógł zawiązać, że, gdyby nie było arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który go koronował i władzę mu dawał, nie mogłoby być także króla Polskiego. Takie rozumowania mogły raczej rozśmieszać lub oburzać, niż pouczać lub przekonywać. I tu zostawił Orzechowski tę smutną po sobie przestrożę, że łatwiej jest podłożyć ogień i pożar wzniecić, niż go ugasić i szkody nagrodzić; łatwiej zbechtać i rozdać namiętności i z ich falą płynąć burząc i niszcząc wszystko, o co zawadzi, aniżeli ją potem powściągnąć i zrządzone spustoszenie zwetować".

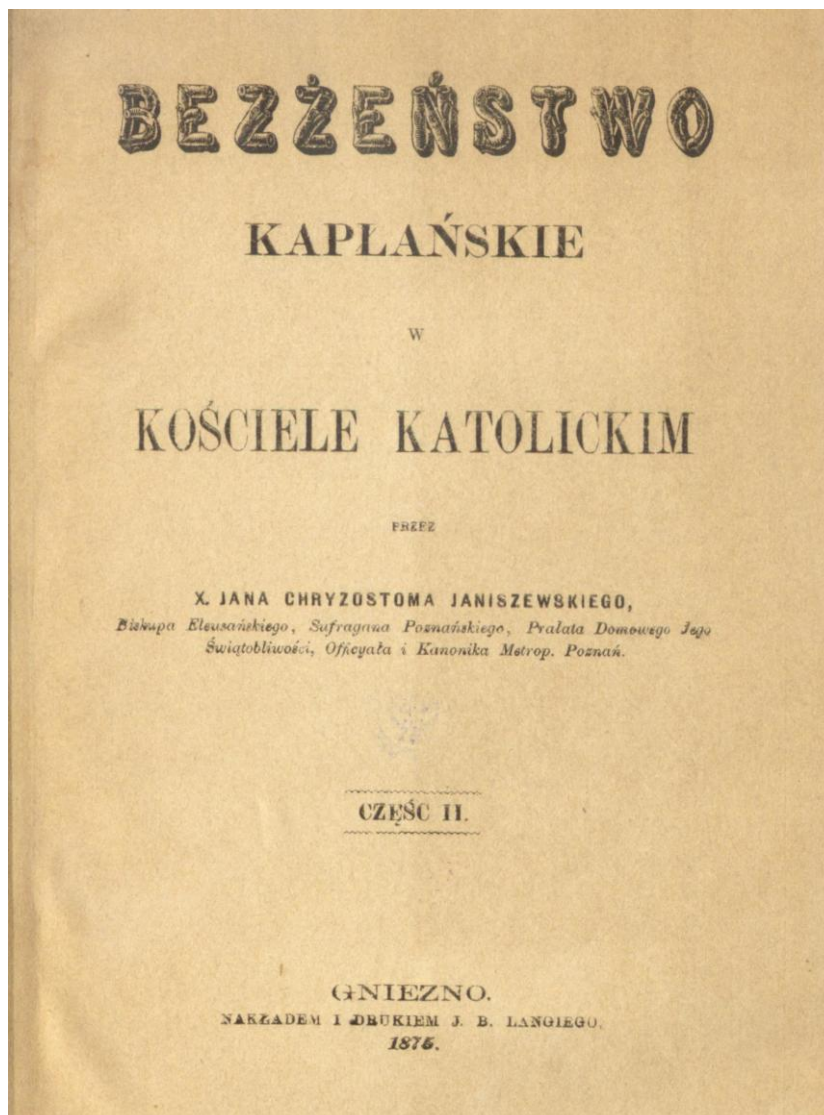


Jest to sąd wytrawny i przyłoży się do objaśnienia ludzi szukających szczerze prawdy w kwestii ciągle uczuciowością albo namiętnościami przeciwkościelnymi zaciemnianej.

Żałujemy, że nie możemy dać więcej wyjątków z książki ks. Janiszewskiego. W każdym razie nie poprzestaniemy na tym pobieżnym sprawozdaniu, ale wrócimy do niej.

Kończąc wyrażamy nadzieję, że dzieło to będzie bardzo czytane. Jakikolwiek są okoliczności zewnętrzne prace podobnego rodzaju przychodzą zawsze w porę. Namiętności ludzkie wечно się burzą, sofizmaty ciągle powracają; trzeba podawać sposoby na uśmierzenie jednych, odepchnięcie drugich, trzeba czyste ideały, trzeba nieprzemienne zasady przypominać.





"Przegląd Poznański". Pismo sześciotygodniowe. Tom XXX. 1860. Poznań. NAKŁADEM REDAKCJI, ss. 328-335. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*)

Przypisy:

(1) Por. 1) Bp Jan Chryzostom Janiszewski, a) [Encyklika Leona XIII Papieża o masonii](#). b) [Festyny luterskie w Niemczech](#).

2) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Chrystus mistyczny](#). b) [Idąc nauczajcie](#). c) [Tu es Petrus](#). d) [Wiara i "doświadczenie religijne"](#). e) [Suarez. 1548 – 1617](#).

3) Akta i dekrety świętego powszechnego Soboru Watykańskiego (1870), [Pierwszy projekt Konstytucji dogmatycznej o Kościele Chrystusowym przedłożony Ojcom do rozpatrzenia \(Primum Schema Constitutionis dogmaticae de Ecclesia Christi Patrum examini propositum\)](#).

4) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka](#). a) [Traktat o Kościele Chrystusowym](#). b) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii](#). c) [O własnościach religii](#).

- 5) Papież Pius XII, a) *Encyklika "Mystici Corporis Christi". O Mistycznym Ciele Chrystusa (Litterae encyclicae "Mystici Corporis Christi")*. b) *Encyklika "Sacra Virginitas" o Świętym Dziewictwie (Litterae encyclicae "Sacra virginitas" de sacra virginitate)*.
- 6) Ks. Włodzimierz Piątkiewicz SI, *Mistyczne Ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne. Studium dogmatyczne.*
- 7) a) *Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza.* b) *Mały katechizm o Syllabusie.*
- 8) Ks. Michał Ignacy Wichert, *Nauki katechizmowe o Składzie Apostolskim, Przykazaniach Boskich i Kościelnych, o Modlitwie Pańskiej i Sakramentach.*
- 9) Ks. J. B. Delert, *Teologia dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia. Tom I. Teologia dogmatyczna. Tom II. Teologia moralna i liturgika.*
- 10) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, *Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych.*
- 11) Ks. Ludwik Kösters SI, *Kościół wiary naszej.*
- 12) Ks. Jan Domaszewicz, *O Kościele. Nieomyślność. Papież. Poza Kościołem nie ma zbawienia. Nieprzyjaciele Kościoła. (De Ecclesia Christi).*
- 13) Ks. Franciszek Perriot, *Poza Kościołem nie ma zbawienia.*
- 14) Ks. Piotr Skarga SI, a) *O świętej monarchii Kościoła Bożego i o pasterzach i owcach. Kazanie na wtórą Niedzielę po Wielkiejnocy. (De Sancta Ecclesiae Dei Monarchia et de Pastoribus et Ovibus. Concio pro Dominica secunda post Pascha)*. b) *O kłakolu heretyckim i diabelskiej wolności religijnej (De haeretica zizania et diabolica libertate religiosa)*. c) *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego.*
- 15) Sac. Albertus Nègre, Sacrae Theologiae Doctor, *Cursus Theologiae Dogmaticae. De Romani Pontificis infallibili magisterio.*
- 16) Ks. Walenty Gadowski, *Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.*
- 17) Bp Kacper Borowski, Doktor św. Teologii, *O Kościele, Tradycji i Piśmie świętym w świetle nauczania Ojców Apostolskich.*
- 18) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) *Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.* b) *Zarys dogmatyki katolickiej.* c) *System modernistów.* d) *Modernistyczny Neokościół.* e) *Problem istnienia Boga.* f) *Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.* g) *Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.* h) *Modernizm w książce polskiej.*
- 19) Alfred Władysław Garapich, *Kościół święty to dzieło Boże i czemu świat go prześladowuje?*
- 20) Abp Romuald Jałbrzykowski, *U źródeł sakramentalnych łaski i miłości Bożej.*
- 21) Ks. Jan Rostworowski SI, a) *Dwie filozofie.* b) *Świętego Roberta Bellarmina historyczne znaczenie i naukowe dzieło.* c) *Tajemnica jedności katolickiej.* d) *Objawienie i dogmat w teologii katolickiej a w teologii modernizmu.* e) *Ewolucja dogmatu w modernizmie.*
- 22) Ks. Antoni Langer SI, a) *Rozwój wiary.* b) *Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.* c) *Człowiek w stosunku do religii i wiary.* d) *O Objawieniu.* e) *Cuda i ich znaczenie w dziejach Objawienia.* f) *Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.* g) *Kardynał Jan Chrzyciel Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce.* h) *Kazanie o Kościele.* i) *Kazanie na uroczystość Opatrzności Boskiej.* j) *Kazanie na uroczystość św. Barbary.*

23) *Uchwały i wyroki świętego Soboru Watykańskiego za Piusa IX 1869-1870 zebranego krótko wyjaśnione, wraz z obszernym a prostym wykładem artykułu Wiary "O nieomylnym nauczycielstwie Rzymskiego Papieża"* przez X. Dra Józefa Krukowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

24) Ks. Maciej Józef Scheeben, a) *Tajemnica Kościoła i jego Sakramentów.* b) *Uwielbienia łaski Bożej.*

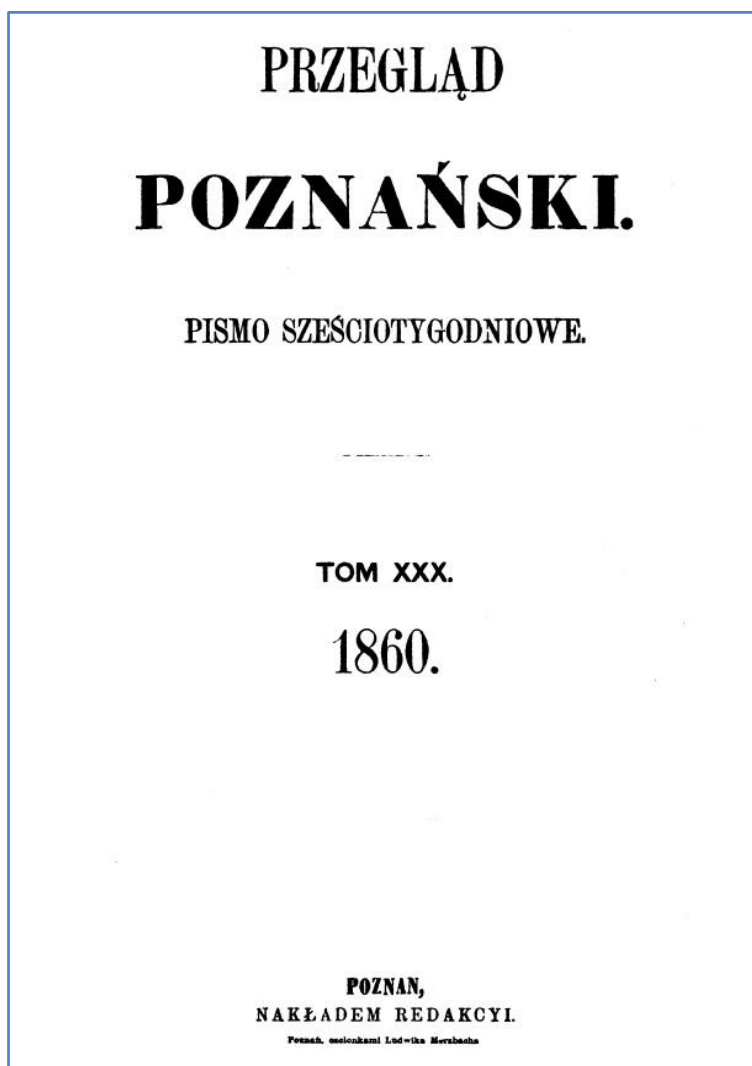
25) Biskup Wileński Wacław Żyliński, *O jedności katolickiego Kościoła Chrystusowego.*

26) Papież Pius IX, *Akt wiary w przywileje Maryi i nieomylność Papieża.*

27) "Przegląd Poznański", *Słowo o prawdziwym zjednoczeniu miane na zakończenie nabożeństwa majowego w kościele św. Piotra w Krakowie r. 1860 przez ks. Zygmunta Goliana.*

28) Ks. Benedict Hughes CMRI, *Największa ozdoba katolickiego kapłaństwa.*

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXXIII, Kraków 2023